

Nowa książka laureatki Nagrody Magellana

MARZENA FILIPCZAK

POCZUJ PL

PODRÓŻE PO POLSCE
W POSZUKIWANIU WRAŻEŃ

 WIELKA LITERA

fragment książki

1

Byle nie przybić do prawego brzegu

Spływ kajakowy Bugiem na odcinku granicznym

Wzdłuż Bugu ciągnie się tak zwany pas drogi granicznej, bezpośrednio nad rzeką nie ma więc hoteli, pensjonatów, agroturystyk, nie ma nawet barów ani sklepów. Płyniemy więc z prowiantem, po wodę pitną chodzimy z baniakami do wsi, a noce spędzamy w namiotach. Cały sprzęt biwakowy też mamy w kajakach. Śpimy na dzikich łąkach, w chmarach komarów, które nie boją się najmocniejszych repelentów. Ale zanim się rozbijemy, musimy znaleźć wyjście na brzeg i kawałek płaskiego terenu. Co popołudnie mamy z tym problem, dziś także. Każdą szmatkę czy kolorowy przedmiot w nabrzeżnej zieleni bierzemy



za znak wskazujący miejsce lądowania – wywieszają je właściciele wypożyczalni albo inni kajakarze. Nic z tego, to siedzenia i rzeczy zostawione przez wędkarzy. Spieszymy się, zbliża się zmierzch, a pół godziny przed zachodem musimy zejść z wody. Przed nami ładny las i już ostrzyliśmy sobie zęby na biwak, ale znowu skucha. Rzeka zakręca przed nim kilka razy i ostatecznie okazuje się, że rośnie po stronie ukraińskiej.

Chcieliście przygody? No to ją macie.

MAREK POMIETŁO, instruktor kajakowy, organizator spływów, ratownik, właściciel wypożyczalni KajakowaPrzygoda.pl.

Najbardziej rozreklamowane nadbużańskie okolice to Podlaski Przełom Bugu: park krajobrazowy, który zaczyna się poniżej Terespolu. Turyści znają go dobrze, mieszkający tam ludzie mówią: „U nas jest pięknie”. A ja im odpowiadam: „To u nas jest pięknie!”. Zresztą Bug jest chyba zaczarowaną rzeką, bo spotykam się z ludźmi żyjącymi nad jego różnymi fragmentami i każdy powtarza: „Wy macie ładnie, ale u nas najpiękniej”.

Bug o każdej porze roku jest inny. Wystarczy, że zmieni się poziom wody, a wszystko wygląda inaczej. Kiedyś największe rozlewiska bywały wiosną, kilka lat temu woda stała mi pod samym domem. Ale teraz już nie ma co do tego reguły, ostatnio wysoki poziom bywa nawet w grudniu.

Spływać można przez cały rok, także zimą, jedynym ograniczeniem jest kra. Płynęliśmy tak kilka razy, ale nie propaguję tego, bo – o dziwo – na spływy zimowe zgłasza się wielu początkujących. Dla doświadczonych kajakarzy to piękna przygoda, zwłaszcza gdy rzeka nie jest zamarznięta, a wszędzie dookoła śnieg i szron. Jak w bajce.



Moja ulubiona pora na sptywy to czas od połowy maja do połowy czerwca, kiedy przyroda jest najbardziej zielona, żywa, w zaroślach mnóstwo ptaków, wszystko świergocze. No i późne lato, gdy najłatwiej zobaczyć nasze słynne, poranne mgły. Rze-ka jest wtedy jeszcze ciepła, za to powietrze nocą się schładza i o świcie nad wodą pojawiają się urokliwe mgły. Kiedy zobaczy-łem je po raz pierwszy, prawie straciłem dech, było tak pięknie i malowniczo: nad wodą unosiło się kilka warstw mgły, jakby ułożonej piętami, a na trawie błyszczała srebrzysta rosa. Brzegi są u nas dzikie, dużo tu krzaków, roślin, pajęczyn – to granica, więc nikt tędy nie chodzi i ich nie zrywa. Srebrzyste kropelki rosy wyglądają na nich pięknie. Przyjeżdżają do mnie artyści malarze szukać natchnienia i mówią potem, że nigdy czegoś ta-kiego nie widzieli. Zacząłem więc promować sptywy poranne, pozwalające zobaczyć te mgły, choć oczywiście nigdy nie ma pewności, że będą. Ale i tak niektórzy potrafią jechać całą noc przez Polskę, żeby wsiąść do kajaka o piątej rano.

Można powiedzieć, że w ogóle zainicjowałem pływanie po Bugu na odcinku granicznym ze Sławatycz do Kodnia. Mój kolega organizował co prawda takie imprezy w latach 80., ale odbywały się raz, dwa razy do roku na zasadzie ogólnopolskich zlotów, a potem ludzie o nich zapomnieli. Więc kiedy zacząłem mówić, że fajnie byłoby tu popływać kajakiem, nikt nie dowie-rzał, że to możliwe. „Jak to? Przecież to zabronione” – mówili znajomi. Do tego wielu było przestraszonych, bo Bug miał – i chyba nadal ma – opinię rzeki niebezpiecznej. Dla mnie to wie-rutna bzdura, bo to fajna rzeka, w porównaniu z innymi nawet bezpieczniejsza i nie ma na niej za dużo przenosek. Sam pływam często, w sezonie nawet dzień po dniu, jestem ratownikiem i instruktorem i jeśli grupa chce mieć pod ręką kogoś, kto zna Bug, ruszam z nimi. Z moich obserwacji wynika, że wszystkie



wypadki, na podstawie których powstają mity o tym, że ktoś się na Bugu prawie utopił, są związane z alkoholem.

Pierwsze spływy zorganizowałem w 2005 roku. Podnajmowałem wtedy kajaki z bazy w Okunince nad jeziorem Białym, które jest naszym lokalnym Władysławowem. Na początku służby graniczne po obu stronach rzeki myślały, że mamy niecne plany związane z przemysłem, że co to się będzie działo, jak kajaki zaczną pływać i tak dalej. Pisma z prośbą o zgodę na spływ i listą uczestników faksowaliśmy do Chełma. Zdarzało się, że w sekretariacie w weekend nikt nie pracował, pismo leżało, a lokalne placówki Straży Granicznej nie miały o niczym pojęcia. Z czasem chętnych było coraz więcej, zaryzykowałem więc i kupiłem własne kajaki. Wkrótce utworzyliśmy szlak kajakowy Bug-Krzna, na otwarcie zaprosiliśmy urzędników, konsula Białorusi, Straż Graniczną. Pokazaliśmy im, że chcemy uprawiać turystykę, a nie przemysł.

Chciałbym jeszcze, żeby Polska i Białoruś kiedyś się dogadały i by można było spłynąć całym Bugiem. W tej chwili pod Brześciem granica jest na starorzeczu, a główne koryto prowadzi przez teren twierdzy Brześć, a więc po stronie białoruskiej. Musimy wyciągać kajaki z wody i przewozić kilkanaście kilometrów. Marzy mi się, żeby można było płynąć cały czas, może nawet wyjść na brzeg i zwiedzić twierdzę. W końcu funkcjonuje ruch turystyczny z Białorusią, choćby na przejściach w Puszczy Białowieskiej i na Kanale Augustowskim. Inicjatywa musi jednak wyjść z góry. Zorganizowałem co prawda kilka takich spływów dla grup, przyjeżdżała straż z jednej i drugiej strony i odprawiała nas na rzece, ale było z tym dużo formalności i załatwiania.

Kilka lat temu uporządkowano numerację znaków granicznych. Kiedyś numery po polskiej stronie nie odpowiadały tym po białoruskiej. Gdy pogranicznicy informowali się o nielegalnym



przekroczeniu, trzeba było szukać odpowiednika znaku: na Białorusi był to na przykład 073, a u nas – tysiąc coś. Aktualnie numeracja zaczyna się od trójstyku – czyli miejsca, gdzie zbiegają się granice Polski, Białorusi i Ukrainy. Dla wszystkich jest to wygodne, zwłaszcza dla kajakarzy, ponieważ znaki białoruskie często widać z wody lepiej niż polskie.

Najczęściej pływam i organizuję spływy w odległości około 40 kilometrów od Sławatycz – w dół rzeki do Jabłecznej, Szostak i Kodnia albo powyżej – z Włodawy i Różanki do Sławatycz. Według mnie to najbardziej urozmaicony odcinek Bugu. Są tu i lasy, i łąki, brzegi wysokie i niskie, dużo plaż, wyspy – niektóre należą do nas, niektóre do Białorusi. Do tych polskich teoretycznie można przybić i na nie wyjść, ale nikt tego nie robi, bo są strasznie zakrzaczone, dużo tam powalonych drzew. Po zimie nie tniemy ich za bardzo, najwyżej trochę podcinamy. Straż Graniczna czyści lewy brzeg dla swoich motorówek. Ale w górze rzeki bywają zatory długie na kilkaset metrów. Nie da rady przetrzucić nad nimi kajaków, trzeba prznosić łądem.

Na białoruskim brzegu też widać zarośla, dużo wierzb, czasem las, żadnego cywila, rzadko nawet pograniczników. Oni mają inny styl pracy, raczej się nie pokazują jak nasi, ale wiele razy czułem, że ktoś za mną stoi, odwracałem się i rzeczywiście w krzakach był patrol. Po wojnie cała tamta strona została wysiedlona – jedynym świadectwem dawnych wsi są drzewa owocowe, które można wypatrzeć z kajaka. Mam stare mapy z XVIII wieku i widać na nich, że na obu brzegach Bugu domy stały bardzo blisko rzeki. W okolicach Sławatycz od 400 lat mieszkają Olędrzy i ich potomkowie. Ich wieś na lewym brzegu kiedyś nazywała się Neubruch, a na prawym – Neudorf. W 1921 roku, na cześć prezydenta Mościckiego, który wizytował te tereny, przemianowano je na Mościce Dolne i Górne. Teraz zostały się



tylko Dolne, w Polsce. Przyjeżdżają do nas zaprzyjaźnieni Niemcy, potomkowie Olędrów. Przy okazji jednej z takich wizyt udało nam się załatwić przepustkę na Białoruś i odwiedzić tamtą stronę. Opowiadano mi potem, że oprócz resztek sadów z Mościc Górnych zostało tylko trochę fundamentów.

Mój ulubiony odcinek kajakowy prowadzi ode mnie spod domu, ze Sławatycz do Jabłecznej. Mógłbym tu pływać codziennie. Na trasie jest kilka pięknych plaż, a ja jestem zwolennikiem spokojnego pływania i relaksu. Zamiast machać cały dzień wiosłem, wolę sobie posiedzieć na piasku, zrobić piknik, postuchać przyrody. Ta okolica jest ciekawa także dlatego, że ciągle tu pusto, na rzece nie ma wielu turystów, bo niektórzy nadal niesłusznie boją się granicy. Choć ci, którzy płyną od samego początku, z miejsca, gdzie Bug wpływa do Polski i zaczyna być rzeką graniczną, dziwią się: „Pusto? Przecież od Włodawy to jest już cywilizacja!”

Kajakarzy przemierzających cały odcinek graniczny spotykam w sezonie najwyżej raz w tygodniu. Zwykle płyną w dwie osoby albo w małych grupkach. Są też tacy, którzy dzielą trasę na lata i pokonują fragmentami. Tylko w najbliższej okolicy jest tyle atrakcji! A przecież w skali całego sptywu Bugiem jesteśmy niewielkim odcinkiem. We Włodawie można zwiedzić synagogę, w Różance zobaczyć ruiny pałacu Zamojskich, a w Kuzawce jest pomnik upamiętniający wyprawę Kościuszki do Ameryki. Jego rodzinna posiadłość znajdowała się niedaleko stąd, a on sam, gdy jeszcze nie był generałem, podkochał się w córce jednego z okolicznych właścicieli ziemskich. Ten go jednak pogonił. Kościuszko miał więc stwierdzić, że nic tu po nim, pożytył pieniądze w karczmie w Sławatyczach i popłynął rzekami do Gdańska, a stamtąd na zachód Europy i w końcu do Ameryki. Dalej na trasie sptywu są: wspomniana wioska Olędrów, piękny



klasztór prawosławny w Jabłecznej, bazylika w Kodniu oraz jedyna w Polsce parafia neounicka w Kostomłotach.

Obserwatorzy ptaków też są zachwyceni. Wyliczają mi po sptywie: „Widzieliśmy zimorodka, czapłę białą, czapłę siwą, bociana czarnego”. Ptaków jest u nas całe mnóstwo. Kiedyś sptywali ze mną ornitologzy i gdy wysiedliśmy z kajaków, zabrali mnie na wycieczkę. Pokazali mi wiele gatunków, o których istnieniu nie miałem pojęcia.

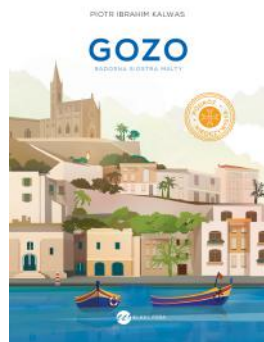
Ułamek niezadowolonych, który mi się trafia i psuje statystyki, to ludzie, którzy nie wiedzą, dokąd jada. Narzekają, że nudno, że nie ma adrenaliny, że woda nie wlewa się do kajaka. A to nie ta rzeka – chcesz takiej przygody, to jedź wiosną na Dunajec. Albo oczekują Krutyni, barów, gwaru, innych ludzi. A u nas jest dziko, cicho i pusto. Większość kajakarzy świadomie przyjeżdża po takie klimaty i są zauroczeni. Dla mnie to super, bo nie muszę ich namawiać, żeby przyjechali drugi raz. Jeśli ktoś tu płynął i taki styl mu się spodobał, to wiem, że wróci i popłynie drugi i kolejny raz: po wolutku, w swoim tempie, żeby nacieszyć się Bugiem i przyrodą.

*Słowo od autorki:
potwierdzam, zamierzam wrócić najszybciej, jak się da!*

Przepis na przygodę

Szlak Bugu granicznego od Gołębiów (startuje się 1,5 kilometra od miejsca, w którym Bug staje się granicą ukraińsko-polską) do Niemirowa ma 400 kilometrów długości. Za Sobiborem znajduje się trójstyk granic – od tego momentu rzeka zaczyna wyznaczać granicę polsko-białoruską.

Więcej o książce przeczytasz [tutaj](#).



Sprawdź nasze **NOWOŚCI**
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](#)